Rok VIII. Październik 1933. № 10.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na Misje franciszkańskie w Japonji: Kraków: Kółko Misyjne przy Bazylice OO. Franciszkanów 25·50 zł. Gronkiewicz 5 zł. Witanowska 20 zł., Wilno przy kaplicy OO. Franciszkanów 32 zł. Głowacka 3 zł.

Na Beatyfikację Czcigod. O Rafała: Nowa Ruda 2·50 zł.

Wyjazd Misjonarzy do Japonji.

Po załatwieniu różnych spraw, związanych z Niepokalanowem Polskim i Japońskim wyjechał O. Dr. Maksymiljan Mr. Kolbe z Polski 1-go września, by po załatwieniu innych spraw w Rzymie, udać się napowrót do Nagasaki w Japonji, gdzie zbudowany ubożuchny klasztorek zajmuje się wydawnictwem Rycerza japońskiego. W roli gwardjana klasztoru jedzie z O. Maksymiljanem O. Kornel Czupryk, były prowincjał Franciszkanów w Polsce. Sam ochotnie ofiarował się na misje. Ostatnie trzy lata swego prowincjalstwa żył duchem dla misyj, a teraz gdy Mu Pan Bóg pozwolił złożyć urząd prowincjalski w ręce O. Dr. Anzelma Kubita, spieszy do Japonji, by dalej bezpośrednio realizować plany misyjne swej gorącej duszy. Redakcja Pochodni Serafickiej wraz ze wszystkiemi swymi Czytelnikami tak z Trzeciego Zakonu jak i Stow. Franc. Krucjaty Misyjnej zasyła Najczcigodniejszym Ojcom Misjonarzom jak najserdeczniejsze życzenia szczęśliwej podróży i jak najowocniejszych skutków swej pracy misyjnej *Redakcja.*

„U Stóp Najśw. Sakramentu“ — książeczka wydana przez X. Mateusza Jeża w Krakowie 1933, zawiera 100 miłych i słodkich wierszyków ku czci Jezusa Ukrytego w Tabernakulum. Czyta się je z zamiłowaniem i rozkoszą duszy. Rozważanie ich treści odrywa serce od codziennego uciążliwego, szarego życia, a przenosi je do Stóp Zbawiciela w Najśw. Sakramencie, gdzie znajduje odpoczynek, pociechę i orzeźwienie po trudach. Jest to śliczna wiązanka eucharystycznego kwiecia, które leczy i niebiańskim zapachem napełnia duszę każdego. Kto się zaznajomi z tą cenną książeczką „U Stóp Najśw. Sakramentu“ znajdzie przyjemne towarzystwo dla ducha przy odwiedzinach Jezusa Eucharystycznego i odkryje cudowne źródło bogatych myśli dla pokrzepienia wiary, nadziei i miłości, jakoteż roznieci w sercu nadziemskie uczucia w czułej rozmowie duszy z Jezusem.

Rok VIII. Listopad 1933 r. Nr. 11.

POCHODNIA SERAFICKA
ORGAN TRZECIEGO ZAKONU I STOW. FRANC. KRUCJATY MISYJNEJ

Kilka myśli na listopad.

Smutny to miesiąc dla żywych, bo zamierająca w nim przyroda nastraja poważnie i przypomina nietrwałość i zmienność wszystkiego co ziemskie i doczesne. — Są jednak dusze i to w niezliczonej liczbie, które tego miesiąca z utęsknieniem oczekują. To dusze zmarłych naszych braci i sióstr osądzonych już przez Boga, przeznaczonych do nieba, ale jeszcze za swe przewiny sprawiedliwym wyrokiem Bożym pokutujących w czyścu.

Czyściec, podług słów katechizmu jest to miejsce, w którem dusze cierpią karę doczesną za grzechy wprawdzie odpuszczone ale nieodpokutowane. Cierpienia, jakie w tem miejscu oczyszczenia dusze ponoszą są straszne i żadnym ludzkim językiem określić ich niepodobna. „Zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się nademną, przynajmniej wy przyjaciele moi! bo ręka Pańska dotknęła mnie" wołają do nas razem z cierpiącym Jobem — a może między niemi znajdują się dusze naszych najbliższych: rodziców, rodzeństwa, — przyjaciół naszych braci i sióstr z tercjarstwa. Serce ludzkie z natury swojej, dopóki tli w niem choćby jedna iskierka miłości, dopóki przez grzech i zły nałóg nie zamieni się w twardą skałę, jest łatwo dostępne uczuciu litości i miłosierdzia. Wszelka nędza, niedola, nieszczęście bliźniego wzrusza nas i prawie bezwiednie wywołuje pragnienie niesienia pomocy i ulgi. Czyż więc moglibyśmy zostać obojętni i zimni wobec jęków i próśb tych najbiedniejszych i najwięcej opuszczonych istot, pożeranych ustawicznie przez nigdy nie gasnące płomienie

czyśca? Ojcowie Kościoła św. twierdzą, że wszystkie cierpienia ziemskie, razem wzięte są wobec ognia czyścowego nikłym tylko cieniem. Może już lata całe trwają w tych męczarniach i jeszcze nie widać bliskiego ich końca, boć „nic zmazanego nie wnijdzie do Królestwa niebieskiego". Musielibyśmy mieć prawdziwie serce z kamienia, aby nie wołać z św. Augustynem: „Spieszcie się — spieszcie, modlić się i błagać za zmarłych wiernych chrześcijan". Zwłaszcza wszyscy członkowie trzeciego zakonu powinni wiernie spełniać obowiązek modlitwy za zmarłych. Tercjarze powinni być szczególnymi przyjaciółmi dusz czyścowych, boć przecież podług swej św. reguły przyrzekli pamiętać o nich w modlitwie i przy Komunji św. (Rozdz. II § 14).

Weźmy więc sobie do serca to wezwanie i starajmy się usilnie, by z naszą pomocą biedne cierpiące dusze jak najrychlej opuściły czyściec i weszły do wiekuistych szczęśliwości nieba. Możemy wspomagać je różnemi środkami, które nie są ciężkie, ani zbyt trudne. Nie potrzeba na to uciążliwych wysiłków, surowych postów lub ostrych ćwiczeń pokutnych. Wystarczy trochę dobrej woli. Kościół św. z wielką miłością otwiera nam bramę do swej skarbnicy, w której nagromadzone są nieprzeliczone bogactwa, a z których czerpać każdy może, ile tylko zechce, tak dla siebie, jak i dla biednych dusz płonących w ogniu oczyszczenia. Kościół św. tyle modlitw ubogaca hojnemi odpustami, że możemy prawie każdej chwili dostąpić odpustu i ofiarować go za dusze zmarłych. Codziennie w naszych kościołach ofiarują kapłani Msze św. i na tylu ołtarzach odnawia się bezkrwawa Ofiara Kalwarji. Z tego przeobfitego źródła nieskończonych zasług męki i śmierci naszego Zbawiciela możemy czerpać bez miary i liczby dla siebie i dusz cierpiących.

Możemy przystępować do stołu Pańskiego i przyjmować do serca Najśw. Sakrament. Przychodzi do nas

P. Jezus ze skarbami łask i chce nam ich użyczyć. W tych przeświętych chwilach ścisłego zjednoczenia z Bogiem wszechmocnym, a równocześnie naszym kochającym Ojcem i Przyjacielem możemy uzyskać wszystko, a tem więcej możemy być pewni wysłuchania, gdy chodzi o drugich, o biedne dusze czyścowe. Możemy komunikować codziennie i codziennie zachęca nas Pan, by czerpać jak najwięcej ze skarbów Jego najlitościwszego Serca.

Istotnie, nie mógł Kościół św. uczynić więcej dla ratowania dusz czyścowych! A jednak, jak rzadko myślimy o tych nieszczęśliwych, jak mało modlimy się za nich, jak skąpi jesteśmy w naszych dla nich ofiarach. Niechże więc nasz trzeci zakon tem więcej pamięta o nich w tym miesiącu umarłych.

Korzystajmy jak najczęściej i najpobożniej z licznych źródeł łask, jakie nam Kościół św. ofiaruje: modlitw odpustowych, Mszy i Komunji św. Niech pobudką naszej w tym względzie gorliwości będzie wielka ich niedola i straszne niewypowiedziane męki, jakie ponoszą. Niech nas zachęca do pamięci o zmarłych rozważanie przykazanie o miłości bliźniego, w której tercjarze i tercjarki więcej nad innych ćwiczyć się powinni. Jesteśmy bowiem dziećmi Świętego, który był samą miłością i wszystkich ludzi na świecie, bez wyjątku za braci i siostry uważał.

Wreszcie starajmy się dopomagać duszom czyścowym o ile tylko możemy przez wzgląd na własną naszą korzyść. Nie sądźmy, aby nam Pan Bóg tej pomocy nie wynagrodził — zapłaci nam hojnie za najkrótszą modlitwę odpustową w ich intencji zmówioną, za każdą Mszę św. wysłuchaną, za każdą drogę krzyżową odprawioną, za każde najmniejsze umartwienie lub boleść, cierpliwie dla nich zniesioną. W ewangelji św. Mateusza (25,40) czytamy słowa Chrystusa Pana: „Zaprawdę, powiadam wam, coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“. Bądźmy zatem pewni, że wynagrodzi

nam Pan w swoim czasie „miarą natłoczoną“. Nawet, gdybyśmy aktem heroicznym oddali wszystkie nasze zasługi na korzyść dusz zmarłych, jeszczebyśmy nic na tem nie stracili, lecz owszem dużo zyskali, gdyż wszystko, co dajemy duszom cierpiącym, to jakby umieszczanie naszych kapitałów w bezpiecznej kasie oszczędności na wysoki procent. Wszystkie nasze modlitwy i wszystkie dobre uczynki w tej intencji ofiarowane przyniosą nam dziesiąty, nawet setny procent, t. zn., że nam je Pan stokrotnie wynagrodzi.

Wyciągajmy więc ochoczo ręce do zbierania skarbów, „których ani rdza, ani mól nie psuje, gdzie też złodzieje nie wykopują ani kradną“ (Mat. 6, 20). Korzystajmy z czasu i sercem pełnem miłości i współczucia ofiarujmy za dusze w czyścu cierpiące wszystkie skarby, jakie nam Kościół św. do rozporządzenia daje — niech to będzie naszem usilnem staraniem, aby w tym miesiącu jak najliczniejsza rzesza dusz wybranych, naszą modlitwą i naszą ofiarą z czyśca uwolniona wstąpiła do Królestwa niebieskiego wychwalać już na wieki miłosierdzie Pańskie.

Ile dusz wyratujemy z płomieni czyścowych, tyle przyjaciół i orędowników zyskamy dla siebie przed tronem Najwyższego! — *g.* —

Błog. Helena Enselmini, Klaryska.

(4 listopada).

Zakon św. Klary założony w r. 1212 przez św. Franciszka Serafickiego rozwijał się z zadziwiającą szybkością. Córki najznakomitszych i najszlachetniejszych rodzin, królewne i księżniczki, pociągnięte przykładem św. Klary, wyrzekały się najświetniejszych związków, odrzucały berła

i korony, by w szacie zakonnej Sióstr ubogich prowadzić ostry i pokutny żywot.

Św. O. Franciszek, przebiegając w podróżach apostolskich włoskie miasta, gdzie tylko napotkał grono dziewic, pragnących poświęcić się służbie Bożej, polecał im łączyć się w zgromadzenia i przysyłał im za opatkę jedną z towarzyszek św. Klary. W ten sposób powstały klasztory Klarysek niedaleko Florencji, w Albano, Spoleto, Bononji, Medjolanie, w Witerbo, w Rzymie, gdzie sam papież Grzegorz IX umieścił zakonnice przy kościele św. Kozmy nad Tybrem i klasztor „Arcello" na przedmieściu Padwy. Do liczby pierwszych zakonnic w Arcello należała młoda dzieweczka Helena Enselmini, którą sam św. Franciszek przyodział w pokutną szatę II. Zakonu.

Bł. Helena urodzona w Padwie około roku 1208, pochodziła ze starożytnego, szlachetnego i rycerskiego rodu Enselminich.

Od najmłodszych lat dawała dowody świątobliwości, jaką miała później zajaśnieć w Kościele Bożym. Świat i jego rozkosze, bogactwa, godności, zaszczyty nie miały dla niej żadnego powabu. Wśród przepychu i wygód, jakiemi otaczano ją od dzieciństwa, tęskniła za samotnością, ciszą i ostrością życia klasztornego. Gdy usłyszała kazanie św. Antoniego, które wygłosił w czasie pierwszych misyj w Padwie, postanowiła poświęcić się wyłącznie na służbę Bożą i wstąpiła do klasztoru Arcelllo, mając zaledwie lat 12.

Mistrzem jej i przewodnikiem na drodze doskonałości był św. Cudotwórca Antoni Padewski, pod którego kierunkiem stała się wkrótce wzorem najwznioślejszych cnót. Przewyższała swoje towarzyszki w skorem i ślepem posłuszeństwie, w zamiłowaniu ubóstwa, pokut, umartwień, a szczególniej w gorącem i serdecznem rozważaniu Męki Pańskiej. Miała też wielkie współczucie dla dusz w czyścu cierpiących i ratowała je jak mogła, a to nabo-

żeństwo za dusze zmarłych ożywiła jeszcze więcej od czasu, gdy w cudownem objawieniu widziała trojakie męki, jakie ponoszą dusze w więzieniu czyścowem. W dzień Zaduszny podczas nabożeństwa za dusze zmarłych — jakby w nagrodę za pomoc, której im tak chętnie udzielała — widziała w objawieniu radość, jakiej doznają dusze czyścowe w tym błogosławionym czasie.

Po sześciu latach życia zakonnego doświadczył P. Bóg błogosławioną Helenę długiemi i ciężkiemi cierpieniami, które trwały szesnaście lat, to jest do samej jej śmierci.

Na kilka miesięcy przed śmiercią ociemniała zupełnie i straciła mowę, a członki jej tak zdrętwiały, że nie mogła się poruszyć. Wszystkie dolegliwości znosiła z heroiczną cierpliwością i z pogodnem obliczem, jednocząc się coraz ściślej z Boskim Oblubieńcem, do Którego — przez cierpienie — zupełnie się upodobniała.

Współukrzyżowaną z Chrystusem pocieszał P. Bóg od czasu do czasu objawieniami szczęścia, jakiem się weselą błogosławieni w niebie.

Dzień 4 listopada 1242 r. stał się dla błog. Heleny dniem oddawna upragnionym, w którym poszła na gody Baranka, mając lat 34.

Ciało jej, po zwyczajnem nabożeństwie, złożono w kościele klasztoru Arcello — a gdy później Klaryski musiały to miejsce opuścić, przeniesiono święte zwłoki do kościoła WW. Świętych w Burgo, gdzie dotąd przechowują się nienaruszone i świeże.

Dla licznych cudów, z których słynęła ta wierna Oblubienica Chrystusowa i za życia i po śmierci, pozwolił Papież Innocenty XII na przeprowadzenie procesu beatyfikacyjnego i w r. 1695 zaliczył Czcigodną Helenę Enselmini w poczet „Błogosławionych", przeznaczając dzień 4 listopada dla odprawiania ku jej czci Obrządku Boskiego.

Gdy zastanawiamy się nad nadzwyczajnym wpływem, jaki w XIII wieku wywarł na całe społeczeństwo ubożuchny św. Franciszek, mimowoli nasuwa nam się pytanie, dlaczego obecnie, święci, bohaterscy mężowie i święte dziewice nie znajdują tylu naśladowców, jak to miało miejsce w wiekach średnich i nie budzą w sercach wiernych takiego zapału do cnót heroicznych, jaki ogarniał tysiące słuchaczy, gdy św. Franciszek lub św. Antoni głosili słowo Boże.

Odpowiedź na to nie zbyt trudna. Czasy, w których żyli tacy święci, jak św. Franciszek, św. Antoni, św. Klara i bł. Helena Enselmini, były mimo — rozpanoszonego zbytku i zepsucia — wiekami panującej wiary i takiego jej wpływu na społeczeństwo, jakiego w żadnej innej epoce historji nie spotykamy.

Wiara, religja i wszystko, co z nią miało związek, stanowiło główną kwestję owych czasów. Według zasad wiary urządzano sprawy społeczne — na nich opierało się wychowanie i nauczanie młodzieży, one były spójnią rodzin chrześcijańskich i źródłem szczęścia pojedynczych jednostek.

„Święci" należeli do najsławniejszych bohaterów owych czasów — około nich wszystko się skupiało: ciekawość publiczna, cześć i uwielbienie, podziw, współzawodnictwo i chęć naśladowania.

Dzisiaj — niestety! — prawie we wszystkich warstwach społeczeństwa, wiara św. (o ile jest wyznawaną) podrzędne zajmuje miejsce...

To też wszyscy członkowie serafickiej rodziny mają wielki i święty obowiązek nietylko siebie duchowo wyrabiać, ale nadto dokładać wszelkich starań, by ci, nad którymi jakikolwiek wpływ mają, żyli według zasad św. katolickiej wiary.

W pacierzach franciszkańskich powtarza się często „Modlitwa Pańska" — niechże więc w tych smutnych

czasach wszystkie dzieci duchowne św. Patrjarchy assyskiego — z całą gorącością ducha wołają do „Ojca naszego, Który jest w Niebiesiech“: „Święć się Imię Twoje! Przyjdź królestwo Twoje!“ *Esha.*

Bez miłości bliźniego nikt się nie uświęci.

Bez miłości bliźniego, dusza ludzka nie miałaby wielkiej wartości przed Bogiem. Pan Bóg kochałby ją wprawdzie, jako dzieło rąk swoich, ale nie zlewałby na nią szczególnych łask, które prowadzą do Jego Serca, do świętości.

Żeby sobie zasłużyć na osobliwe względy u Pana Boga, trzeba otoczyć wielką miłością Jego dzieci i to wszystkie bez wyjątku. I żeby zostać świętym, trzeba się starać o heroiczną miłość bliźniego. Bez tej miłości nie wiele duszy pomogą najwznioślejsze ćwiczenia duchowne, najdłuższe modlitwy. Nauczają bowiem Ojcowie święci, że oddawanie się długim modlitwom i ćwiczeniom wyższej pobożności bez większej zarazem miłości bliźniego, czyli bez gorliwszego nad ogół ludzi oddawania się uczynkom miłosierdzia, złudzeniem bywa, albo obłudą — niebezpieczną z rzeczy świętych igraszką i zgorszeniem dla drugich.

O św. O. Franciszku piszą, że im więcej się modlił, tem więcej dobrego czynił, bo taka jest prawdziwa pobożność.

Trzeba więc tak ukochać P. Boga, aby z tej miłości Bożej wyłoniła się wielka miłość bliźniego, a wtedy napewno świętość upragniona życie ozłoci.

* * *

Miłość bliźniego, to przedmiot pracy i wysiłków na całe życie. W żadnym dniu o niej zapominać nie wolno.

Miłości bliźniego nie można lekcewpażyć i stawiać jej na ostatnim planie pod pozorem większego skupienia i zjednoczenia się z Bogiem. Nierzadko skupienie wewnętrzne i łatwość w przestawaniu z Panem Bogiem na modlitwie jest nagrodą za heroiczne poświęcanie się dla drugich. Ileż dusz skarży się na chłód serca, na brak zażyłości z Jezusem. Niech te dusze spojrzą na swój stosunek do bliźnich, do najbliższego otoczenia. Tam najczęściej leży przyczyna niepowodzeń w pracy duchowej. Stamtąd wieje ten chłód przeraźliwy, który mrozi porywy i pragnienia wewnętrzne. Nie widziano ptaka, któryby o jednem skrzydle wzleciał ku górze. Tak samo nie było i nie będzie duszy, która mając tylko jedno skrzydło miłości Bożej, uniosła się na szczyt świętości, potrzebne jest koniecznie drugie skrzydło — miłości bliźniego. Litujemy się nad nieszczęśliwymi, którzy nie mają jednej nogi, ręki, lub oka, a ileż podobnych kalek jest w świecie duchowym...

Są dusze, które przemocą rzucają się w objęcie P. Jezusa, chcą należeć do Jego najumiłowańszych dzieci, a równocześnie odpychają nielitościwie od siebie swoich bliźnich. Niechże wiedzą, że tak odepchnięte będą i one od Jezusa.

Wolno nam kochać samotność, modlitwę, wolno stronić od okazji do złego — nawet trzeba tak czynić, ale przy tem wszystkiem nie wolno nam zapominać, o potrzebach naszych bliźnich. Samotników-samolubów jest dosyć na świecie, uciekają od towarzystwa, aby nie potrzebowali się poświęcać. Do takich samotników nie odnoszą się te słowa P. Jezusa: „Zawiodę ją na puszczę i tam będę mówił do serca jej“. Niema Pan Jezus upodobania w przestawaniu z duszami egoistkami.

* * *

Sposobności do okazania miłości bliźnim naszym, nie trzeba szukać gdzieś za krańcami świata, trzeba tylko patrzeć przed siebie, bo na każdym kroku jest ich dosyć. Kto ma wysubtelniony słuch miłości, słyszy naokoło siebie najcichsze i najnieśmielsze wołania serc ludzkich: pomóż — podaj — zrób — pomódl się — przynajmniej się popatrz — uśmiechnij przyjaźnie!... Niejedno serce zadowolniłoby się uśmiechem serdecznym, którego daremnie wygląda w najbliższem swojem otoczeniu. Ktoś znowu czeka na słówko przyjazne, ale słyszy tylko gorzkie wyrzuty, słowa imponujące wyższością, pogardą, lekceważeniem...

W codziennem współżyciu z najbliższymi, jakież ogromne pole do okazywania serdecznej miłości! Ale jak rzadka ta serdeczność dla najbliższych — nieraz dla ojca, matki, rodzeństwa. Modliła się jedna osoba w ten sposób: „Spraw o Panie, abym nie była jedną z tych, które zachowują swój wdzięk i wesołość dla obcych, a zły humor i niegrzeczność dla swoich".

* * *

Miłość bliźniego ma bardzo rozległe pole ćwiczenia się w cnocie i poświęceniu, w usuwaniu wad sprawiających drugim przykrość.

Ludzka to słabość, że każdy lubi mówić o sobie. Tej wady wyzbywają się dusze owiane wielką miłością bliźniego.

Prawdziwą miłość bliźniego cechuje wielka *dobroć* serca, która niczego nie odmawia, a także *cichość,* która nie gniewa się, nie obmawia swoich przeciwników, nie krytykuje cudzych spraw.

Kochać ludzi, być dobrym dla każdego bez wyjątku, to wielkie zadanie, to warunek szczęścia, pokoju duszy. Daremna pogoń za szczęściem, jeśli się go nie odnajdzie w codziennem umiłowaniu Boga i ludzi. *Esges.*

MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO.

Wszystkich nad siebie wyżej postawię,
Przed każdym czoło pochylę,
Do wszystkich mówić będę łaskawie,
Albo uśmiechać się mile.

Gdy dojrzę wady to przymknę oczy,
Bo nie chcę ganić nikogo,
Lepiej w świat łaski spojrzę uroczy,
Gdzie cnoty kwitną tak błogo.

Wszystkich chcę w sercu kanonizować
I błogosławić serdecznie.
U wszystkich obraz Boży szanować,
Wtedy żyć będę bezpiecznie.

Każdy charakter, usposobienie
Zniosę bez sarkań cichutko,
A gdy od innych tknie mnie cierpienie,
To się uśmiechnę milutko.

I nie doniosę złośliwej skargi,
Choćby mię bardzo bolało.
Modlitwę tylko wyszepcą wargi,
By serce żalu nie znało.

Brudem obmowy duszy nie splamię,
Bo Bóg tej wady nie znosi,
Obmowa — zawsze podłości znamię,
Ona jad w życie roznosi.

Idąc promieńmi szczęścia, radości,
Chcę bliźnich moich oświecać.
I w każdem sercu ognie miłości
Dla Boga, ludzi chcę wzniecać!

Esga.

Niezwykli goście.

Dnia 27 sierpnia b. r. Niepokalanów gościł u siebie niezwykłych gości, bo Japończyków, ściślej zaś biorąc Japonki.

Mianowicie przyjechała wdowa niedawno zmarłego posła japońskiego w Polsce ś. p. min. Hirouki Kawai.



Od lewej strony: 1) O. Florjan gw., 2) O. Kornel gw. w Nagasaki, 3) O. Maksymiljan, 4) O. Justyn redaktor Rycerza. Następnie japonki: Żona byłego ministra Kawai wraz matką, dziećmi i służącemi.

Wraz z nią przyjechała matka i dwoje dzieci p. ministrowej i dwie służące. Wszystkie rodowite Japonki.

Trzeba tu dodać, że ś. p. p. min. Hirouki Kawai katechizowany jakiś czas przez przybyłego z Japonji mi-

sjonarza Ojców Franciszkanów, O. Maksymiljana Kolbe, przyjął katolicyzm i został ochrzczony tuż przed śmiercią przez J. E. ks. Nuncjusza Marmagiego. Umarł on w wigilję Wniebowzięcia Matki Bożej w ubiegłym miesiącu.

Żona ś. p. Ministra była już oddawna katoliczką, również dwoje dzieci wychowywała w katolicyźmie.

Matka p. Ministrowej była jeszcze poganką, lecz dzięki udzielonym przez wspomnianego O. Maksymiljana lekcjom katechizmu, otrzymała w dniu 7 września b. r. wraz z jedną jeszcze Japonką chrzest św.

Również dwoje dzieci p. Ministrowej przygotował O. Maksymiljan do pierwszej Komunji św. na dzień 8 września.

Niezwykli ci goście serdecznie przyjmowani przez Ojców i Braci Niepokalanowa, po parogodzinnym tam pobycie odjechali własnem autem do Otwocka pod Warszawą, gdzie obecnie mieszkają.

O. Kornel Czupryk i O. Maksymiljan Kolbe, o których wyjeździe do Japonji podano wiadomość w październikowym zeszycie Pochodni piszą pod dniem 12. IX.: Niepokalana na dzień Swoich Imienin doprowadziła nas do Port-Said szczęśliwie, bez wypadku. Gorąco dopieka mocno, ale jesteśmy zdrowi. Wczoraj mieliśmy morze niespokojne, „ryczało“, dziś spokój. Mamy profesora do angielskiego, także z japońszczyzny pisze O. Kornel, coś niecoś liznąłem. — List kończy się pozdrowieniem wszystkich i prośbą o modlitwę.

Tercjarz św. Franciszka

Rozdział IX.

Prostota i wesele ducha znamieniem synów św. Franciszka.

„Prostymi bądźcie jako gołębice".

Któż z nas nie zadumał się nad wizerunkiem, na którym autor, wżywający się dogłębnie w treść ewangelicznych słów: „Pozwólcie dziateczkom przyjść do mnie", przedstawia nam Chrystusa Pana otoczonego kwieciem niewinności ludzkiej — dziećmi.

Garną się one do Zbawcy, wiedzione instynktem dziecięcego serca, wpatrują spokojne w Jego Boską twarz, bo nic nie przyćmiewa jasności ich prostego stosunku do Boga. A Jezus, Miłośnik dziecięcych serc i czaru ich prostoty, pochyla się nad niemi i boskiem swem wejrzeniem zlewa błogosławieństwa zdrój na ich płowe główki.

A jednak gdy bacznie spojrzymy na dziecięcą gromadkę, to zauważymy i w jej zachowaniu wielkie różnice. Podczas gdy starsze latami, a więc poczynające krytycznie osądzać fakta, stoją jakby onieśmielone w dalszych szeregach, te najmłodsze, te najmniejsze z nich garną się całą duszą bez wahania do Chrystusa i z miłością tulą do Jego serca. Pamiętają jedynie o swej dziecięcej niemocy, z której wynikająca małość daje im prawo do ukrycia się w ramionach Zbawiciela.

Jakże szczęśliwe dziatki dla ich świętej prostoty. Dusza dziecka, jego usposobienie proste i szczere, jego niewinność życia, jego stosunek do innych, bez cienia fałszu, jego świadomość własnej niemocy, stąd ufne szukanie pomocy u drugich mają w sobie jakiś nieuchwytny czar wdzięku, podbijającego serca otoczenia i ściągającego ciepło Bożej opieki.

Jakże szczere upodobanie znajduje Stwórca w dziecięcym stanie duszy, skoro taką porywającą scenę z życia Chrystusa odmalowuje nam Ewangelja św. Oto do Boskiego Mistrza zbliżają się Apostołowie, a pragnąc poznać na czem polega doskonałość serca i własna wartość wewnętrzną pytają: „Kto mniemasz większym jest w Królestwie Niebieskiem?

A Jezus wezwawszy dziecię, postawił je w pośrodku ich i rzekł: Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego. Mat. 8, 1-3.

Stan dziecięctwa Bożego duszy otwiera nam bramy niebios, a zatem posiadanie tego charakteru Bożego dziecka musi być celem wszystkich usiłowań, wszystkich prac naszego ducha.

„Bracia! nie stawajcie się dziećmi rozumem; ale bądźcie dziećmi złością, a rozumem doskonałymi bądźcie“ (I. Kor. 14, 20.) mówi Apostoł św.

Zatem prostota, to nie naiwność rozumu dziecięcego. Przecież musimy rozwijać wedle słów Apostoła rozum, aż do doskonałości, to królewska władza duszy. Musimy go kultywować najusilniej, gdyż jemu zawdzięczamy rozwój, postęp, zdobycze techniki i wynalazki. W myśl poleceń Apostolskich stał Kościół zawsze na czele postępu i kultury i gdzie tylko wnosił światło Ewangelji, szerzył tam również kulturę umysłową i materjalną.

Zdobycie wiedzy, nauki, dają człowiekowi tylko pewną dozę szczęścia; ono zapewnia mu poniekąd znaczenie wśród ludzi, zabezpiecza częstokroć byt materjalny, jest nieraz fundamentem dostatku i mienia, ale tylko w doczesności.

Lecz nawet największa kultura doczesna, zdobyta wysiłkiem woli i nakładem pracy nie napełni duszy ludzkiej szczęściem całkowitem.

Nasz rozum musimy przepoić blaskiem ewangelicznym, owem „ziarnem gorczycznem“ łaski Bożej, bo celem zdobywania wiedzy, nauki i jakichkolwiek dóbr świata, to dusza czysta, pełna Bożej łaski, zdobytej pracą na roli własnego serca, walką z chwastami własnych popędów i namiętności. Z tego punktu widzenia dba Kościół zawsze o postęp, kulturę, lecz skierowuje je do Chrystusa, jako do źródła mądrości. Stąd dla każdej epoki, dla każdego prądu dziejowego czerpie Kościół z Ewangelji wskazówki i żywszą moc uświęcenia dusz. Zasadniczą troską Kościoła jest, uczynić nasze umysły i serca zdolnemi do odtwarzania w sobie rysów Bożych i wżywania się sercem i umysłem w świat ducha.

Chcąc odpowiedzieć temu dążeniu Kościoła, musimy dbać o własne wykształcenie i stworzyć podłoże i fundament wiadomości, na których mogłyby zakiełkować, rozwijać się, kwitnąć i owocować nauki Boże.

Umysłu swego nie zaspokoimy materjalizmem, od wahań i niepewności nie uwolnią nas żadne systemy filozoficzne i żadne sekty religijne „rodzaju jaszczurczego“ z jego zgubnemi kierunkami umysłowemi „albowiem fundamentu innego nikt założyć nie może, okrom tego, który założony jest, którym jest Jezus Chrystus“. I. Kor. 3, 11.

Dlaczego świat dzisiejszy w całokształcie życia jest tak bardzo pogański? Dlatego, że naszego wykształcenia religijnego nie podnosimy do poziomu naszego wykształcenia intellektualnego, dążącego w dziedzinę doczesności. Ten odcinek wiedzy zostawiamy odłogiem, dlatego nie znamy zasad wiary, częstokroć nie umiemy małego, dziecięcego katechizmu, gdyż nie odświeżamy wiadomości z ław szkolnych, stąd pamięć zawodzi, a brak nam dobrej woli — nie czasu — by z wnikliwością dojrzałego umysłu przystąpić do poznania i zgłębienia zagadnień religijnych, tak zawsze aktualnych i niezbędnych,

Nie szkolimy życia duchowego, nie dostarczamy rozumowi materjału do zastanawiania, zgłębiania i przetrawiania myśli Bożych, któreby wniosły uświęcenie w nasze wnętrze. Kładziemy nacisk tylko na wartości materjalne, ziemskie, rozwijając i kultywując rozum dla doczesności, a zapoznając mniej lub więcej wartości wieczne. Dlatego nie pełnimy nieraz Zakonu Bożego, gdyż go nie znamy; więc nie możemy mieć dlań zrozumienia, osądu i miłości. Staczamy się powoli w przepaść sceptycyzmu, a nie mogąc zapełnić niczem pustki serca, przeznaczonego dla Boga, stajemy się niewolnikami namiętności, pastwą niepokojów, i szamotań wewnętrznych.

A przecież wszystko mija i przechodzi, giną mocarstwa, chwieją się trony, w mrokach niepamięci nikną prądy dziejowe i najzawilsze systemy nauk filozoficznych, a nauka Chrystusa, to Boskie ziarno gorczyczne trwa w swej prostocie niezłomne, świetlane, wedle słów Zbawiciela: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą".

Bóg ukochał prostotę! Jakże proste są słowa Boże, a jaką głębię mądrości kryją w sobie? Przystępne dla serduszka i umysłu dziecka, a zmuszające zarazem mędrca do głębokiego wniknięcia w ich treść.

Od nas samych, od naszej dobrej woli zależy ustosunkowanie się nasze do nauki Bożej. Każdy z nas, nawet na bardzo niskim poziomie intellektualnym może usłyszeć głos łaski, poddać się jej wpływowi, iść za jej wskazaniem i odrywając się od ziemi, przeciwstawiać się światu i coraz głębiej i serdeczniej wchłaniać świętość Bożej nauki i gruntować Królestwo Niebieskie we własnem sercu i rozszerzać takowe wśród otoczenia.

W tem maleńkiem „ziarnie gorczycznem" Ewangelji św. spowita mądrość i potęga Boża. Z niego czerpać musimy siły żywotne, lekarstwo na własne grzechy, gdyż ten „Boży kwas" stwarza dusze jasne, opromienione Bo-

żem światłem, uszlachetnione ciepłem łask, przynoszące chlubę Kościołowi św., a szczęście rodzinom.

„A mową moja i przepowiadanie moje nie w przyłudzających mądrości ludzkiej słowach, ale wskazaniu ducha i mocy, aby wiara wasza nie była w mądrości ludzkiej, ale w mocy Bożej. Kor. II. 4-5.

Wierzyć muszę w prostocie serca. Do nakazów i zakazów wiary dostosowywać całe życie pełnego człowieka, więc ducha i ciała. Cały świat myśli, uczuć i porywów serca, cały świat czynu podporządkować panowaniu nakazów wewnętrznych moralnych, świadomie oczyszczać swą duszę, usilną pracą wychowywać naturę do cnoty więc i zmysły nagiąć do karności.

„Albowiem ta jest pochwała nasza, świadectwo sumienia naszego, iż w prostocie serca i szczerości Bożej, a nie w mądrości cielesnej, ale w łasce Bożej, obcowaliśmy na tym świecie".

Gdy uporządkuję rozsądnie świat ducha, wtedy w prostocie serca zrozumię, że świętość, do której Stwórca mnie przeznaczył, to nie wizje i modlitewne zachwyty, to nie posty i dręczące ciało biczowanie, to nie smutek i ucieczka od ludzi, to nie długogodzinne spędzanie czasu w świątyniach i zupełna abnegacja życia; lecz głębokie rozumienie Chrystusa, czujne stosowanie się do Jego nauki, wierne spełnianie Jego świętej Woli z dnia na dzień, z godziny na godzinę, na każdym posterunku i w każdem położeniu życia.

Dobre dziecko czci, szanuje rodziców, jest woli ich uległe, pragnie za trudy ich wywdzięczyć się, otoczyć ich miłością i ciepłem oddanego serca. Takiem dobrem dzieckiem może być i człowiek dojrzały, „pod wąsem", człowiek w pełni sił ciała i umysłu. Stosunkowi dziecięcemu względem rodziców nie przeszkadza ani stanowisko, ani godności i zaszczyty, odznaczenia naukowe i zawodowe. W miarę rozwoju rozumu pogłębia się wewnętrznie

teň stosunek, bo wtedy miłość dziecięcia oparta na uczuciu staje się wyrazem świadomego aktu woli i rozumu, dalekiego od niezaradności dziecięcej, więc mającą większą wartość moralną.

Bóg — Ojcem moim! On kocha mnie, odziewa już nie w powab kwiecia i blaski słońca — lecz przemienia mnie w Siebie. Jestem Jego dziecięciem, dziecięciem Jego skarbów, które odzwierciedlają się we mnie i uzewnętrzniają, gdy dusza czysta, w stanie łaski. Łaska Boża w nas, to najcharakterystyczniejszy rys podobieństwa rodzinnego z Bogiem, to odblask Jego Boskości.

Jestem dzieckiem Boga i w tej atmosferze dziecięcej muszę trwać stale, nawet przy genjalnym, rozumie i głębokiej wiedzy; rozumnie, z pokorą i ufnością szukać Go zawsze i widzieć we wszystkiem, co mię spotyka, we wszystkich harcach życia, Jego świętą wolę. W tej ciepłej atmosferze dziecięcej trwać będę niezłomnie i wtedy, gdy wonne róże i złote blaski uścielą me życie, jak również wtedy, gdy gromy nieszczęść przeorzą grunt duszy i gorzką łzę wycisną z oczu. Dziecięca ufność uzbroi mię w moc, oblecze w bezgraniczną miłość Chrystusa i uchroni przed zwątpieniem i ciasnotą myśli. Zaufam Mu najsilniej, gdyż wierzę, że Ojciec Niebieski uspokoi mą duszę, wyrwie ją z jarmarcznej wrzawy życia, nauczy odwagi, unikania półśrodków i wzbudzi pragnienie zupełnego oddania się Jego świętej Woli. *Frater.*

c. d. n.

Na czasie.

Św. Leonard a Porto Manrizio, jeden z najgorliwszych synów św. O. Franciszka w pierwszym jego zakonie, a którego uroczystość Kościół św. w końcu tego miesiąca obchodzić nam każe, był wielce zasłużonym kaznodzieją misyjnym i odznaczał się przytem chwalebną odwagą karcenia śmiało z ambony wszelkich grzechów i występków, zwłaszcza takich, które pociągały za sobą zgorszenie publiczne. — Pewnego razu został zaproszony z misjami do większego miasta, o którem powiedziano mu, że tamtejsze niewiasty, hołdując bezwstydnie modzie wykraczały w ubiorach przeciw chrześcijańskiej moralności.

Odrazu w pierwszych zaraz naukach święty misjonarz zgromił surowo ich postępowanie i upomniał, by nie szerzyły dalszego zgorszenia. Nie wszystkie jednak posłuchały gorliwego kaznodzieji — znalazło się nawet kilka tak lekkomyślnych, że nie zważając na świętość miejsca, weszły w swych nieprzyzwoitych strojach do kościoła i zajęły miejsce obok ambony. Św. Leonard udał, że ich nie widzi i jak zazwyczaj ognistą swą wymową zapalał dusze słuchaczów do miłości Bożej i Jego św. woli, objawionej nam w 10-ciu przykazaniach. Szczególny nacisk położył na

przykazanie szóste. — Po skończonej nauce w serdeczny, ujmujący sposób poprosił wszystkich zgromadzonych o większą jałmużnę. Ponieważ nigdy dotąd tego nie czynił, więc ze zdumieniem zwróciły się oczy zaciekawionych słuchaczy w stronę kazalnicy. Na to święty zakonnik: „Chciałbym zakupić za otrzymaną jałmużnę większą ilość sukna, aby podarować tym paniom i pannom, którym widocznie zabrakło materjału do uzupełnienia swego ubrania“. — Słowa nieustraszonego kaznodzieji podziałały jak natrysk zimnej źródlanej wody. Wszystkie nieprzyzwoicie ubrane niewiasty na gwałt starały się czem mogły zakryć obnażone ciało, a potem czerwone ze wstydu, spiesznie opuściły kościół.

Cóżby powiedział ten wielki Święty, gdyby się dziś przeszedł po ulicach naszych miast i miasteczek. Z jakim wstrętem i obrzydzeniem odwracałby oczy nawet w kościele od nowoczesnych strojów niewiast, które zapominając zupełnie o anielskiej cnocie czystości, stały się pogańskiemi niewolnicami ohydnej mody.

Święty Leonardzie! powstań z grobu i potężnym Twym głosem, który ongi najzatwardzialszych nawracał grzeszników przemów do naszych modnych pań i panień, aby poruszone łaską Bożą wróciły do czystości obyczajów dawnych chrześcijanek i dbały więcej o nieśmiertelną duszę aniżeli o ciało, które po śmierci stanie się pastwą robactwa i brzydkiej zgnilizny.

Czy która z sióstr tercjarek nie ma sobie pod tym względem nic do wyrzucenia?... *P.*

Dwie matki.

Gdzie i kiedy, mniejsza o to,
Wszak dyskrecja też jest cnotą,
Dwa domeczki sobie stały
I dwie matki w nich mieszkały.
Wiodło im się z łaską Bożą,
Każda miała córkę hożą,
Jedna — świeżą jak jutrzenkę
Jasnowłosą swą Helenkę,
Druga — czarnobrewą Basię,
Jak różyczkę w pierwszej krasie.
Przyjaźniły się panienki,
Tak, że Basia bez Helenki
Obejść się nie mogła zgoła:
Do pracy i do kościoła
I na spacer — zawsze razem
Lecz najczęściej przed obrazem
Matki Boskiej Różańcowej,
Tej Dziewiczych serc Królowej
W Jej kapliczce malusieńkiej
Spotykały się panienki
I pod płaszcz Jej śnieżnobiały
Swą niewinność oddawały.
I tak płynął rok za rokiem...
Lecz niechętnem na to okiem
Matka Basi spoglądała.
Ona swoją córkę chciała
Wydać za mąż i bogato,
A zdało się jej, że na to
Basia musi wszędzie bywać
Modne stroje ukazywać,
Aż na balu albo w kinie
Nadarzy się mąż dziewczynie,

Ale ta dewotka Hela
Na nieszpory co niedziela
Ciągnie ze sobą Barbarkę,
Żeby zrobić z niej tercjarkę.
Trzeba temu raz przeszkodzić!
Tu o Basi przyszłość chodzi...
Więc przy pierwszej sposobności
Wybrała się matka w gości
Do sąsiadki. Wśród rozmowy
Ozwała się temi słowy:
— „Chciałam spytać, czemu pani
Tego Helci swej nie zgani,
Że ciągle siedzi w kościele?
Dobre to, lecz nie zawiele.
Jeszcze z tego, chowaj Boże,
Do klasztoru wstąpić może".
— „Ach, doprawdy, pani droga!
Gdyby tak na służę Boga,
Zapragnęło pójść me dziecię,
Za największy zaszczyt w świecie
Uważałabym to sobie.
Rozmawiamy nieraz obie,
Helcia też jest tego zdania,
Lecz nie czuje powołania".
— „Nie wiem co tam Helcia czuje,
Ale moją Baśkę psuje,
Po kościołach z sobą włóczy,
Zacofanych manier uczy:
„A to grzech, to nie przystoi...
Że Baśka się spojrzeć boi
Po afiszach, po wystawach,
Rzadko bywa na zabawach,
Krzywi się, gdy dekolt duży,
A to wszystko jasno wróży,
Że choć ładnem jest dziewczątkiem

Nie znajdzie męża z majątkiem".
— „Droga Pani! Ach, jak można!...
Niech Pani będzie ostrożna.
Czy to pieniądz daje szczęście?
Wielką rzeczą jest zamęście:
Oddać własne dziecko z domu
W obce ręce. — Czy wiem komu?
Że bogaty, cóż to znaczy,
Alboż mało złych bogaczy?
Ja nie martwię się o Helę
Ona pragnień ma niewiele,
Zapracuje na kęs chleba,
A jak będzie Wola nieba
To i ona znajdzie męża,
Bo serca ludzkie zwycięża
Bardziej niźli piękność — cnota
I skromność oraz prostota...
— „Jaka córka, taka matka,
Przerwała z gniewem sąsiadka.
Mojej Baśce mocą w głowie!
Niech pani swej córce powie,
Że ja Baśce nie pozwalam
Z nią się wdawać, więc niech zdala
Trzyma się z swemi radami
I niech córki mi nie mami,
By chowałam ją nie na to
By jak mnich żyła za kratą. *L.* (c. d. n.)

Bez wykształcenia religijnego i moralnego niezdrowa będzie wszelka kultura ducha. Młodzieńcy, nieprzyzwyczajeni do poszanowania Boga, nie będą mogli znieść karności uczciwego życia i przyzwyczajeni do nieodmawiania niczego swoim żądzom, z łatwością dadzą się pociągnąć do wywrotowej akcji przeciw państwom. Leon XIII.

Cośniecoś o „Akcji Katolickiej“

„Akcja Katolicka!“

„Działalność Akcji Katolickiej“.

Któż z Was, Kochani Czytelnicy nie zna tych słów, któż nie słyszał ich ze sto już może razy? Dziś w świecie katolickim słowa te bardzo często obijają się o nasze uszy. Czy może to coś nowego, co swym blaskiem nowości wzbudza takie powszechne zainteresowanie?

I nowego i nie nowego, trzebaby odpowiedzieć.

Ale podajmy najpierw definicję. Cóż to jest „Akcja Katolicka“?

Jest to współdziałanie ludzi świeckich z duchowieństwem w pracy duszpasterskiej. A więc jest to współpraca ludzi dobrej woli, współpraca z kapłanem w zbawieniu dusz.

Nie jest to nic nowego, bo w Kościele katolickim ta współpraca znana jest od wieków, ale dziś Kościół Chrystusowy, w tak bardzo zmienionych znajdujący się stosunkach, wzywa nas gorętszym apelem, byśmy, nie żałując sił, wszyscy, bez wyjątku szerzyli w duszach Chrystusowe Królestwo.

Bo dziś, kapłan katolicki, w wielu wypadkach, pracy tej podołać nie może. Zamkniętą ma drogę działania; szykany ze strony wrogich kreatur, które niekiedy rządy nawet obejmują, w państwach utrudniają i przeszkadzają w pracy zbawienia dusz ludzkich.

Dziś — powiedzmy to otwarcie — szata kapłańska, sutanna lub habit budzi w jednych jakiś wstręt i odrazę, w drugich zabobonny lęk przed czemś nadziemskiem,

nadzmysłowem, a dla nich nieodgadnionem, nieznanem, czarodziejskiem prawie.

A przecież i do tych istot ludzkich zbliżyć się trzeba. Kapłan zaś tego uczynić nie może. Trzeba więc przez ludzi świeckich, lecz katolików z przekonania i czynu, wtargnąć w zakamarki uprzedzeń i niechęci i rzucić w ich serca światło prawdy. Ileż tam, w tych nędznych duszach, mogą zdziałać dobrego przyjaciel, czy przyjaciółka, sąsiad, czy sąsiadka! Stokroć łatwiej pozyskać im takie serca, niż kapłanowi. Zbliżyć się tylko trzeba z prawdziwą chrześcijańską miłością, z sercem oddanem całkowicie na służbę błądzącym, smutnym, cierpiącym...

W dzisiejszych przedewszystkiem czasach, gdy tyle łez wylanych skrapia codziennie ten „padoł płaczu", gdy cierpienia brzemię gniecie barki całej ludzkości, i zda się powódź nieszczęścia zalewa ziemię, dziś szerokie otwiera się pole dla tej działalności charytatywnej i o tym obowiązku zapominać nam nie wolno. Działacz „Akcji Katolickiej" stanie tu do pracy. Będzie się starał pomagać cierpiącym jednostkom w jakikolwiek sposób przez pomoc materjalną czy duchową.

Ale jakże nikła byłaby ta praca, praca jednostki, dla tych miljonów i miljonów. Celem przecież naszym to pozyskać cały świat, wszystkie dusze dla Boga, dla świętej nauki Chrystusowej.

Czy dokona tego jednostka, a choćby grupa jakaś gorliwców?

Nie!

Trzeba tysięcy i tysięcy! Trzeba tysięcy tych, którzyby pełni bezgranicznego zaparcia się, gotowości na

wszystko, poświęcenia się bezinteresownego szli za Chrystusowym nakazem miłości bliźniego.

Trzeba nam z tych tysięcy stworzyć wojsko ogromne, armję przepotężną z Królewskich złożoną żołnierzy i iść w bój na śmierć i życie dla świętej, Bożej sprawy — zbawienia dusz! Uzbrojeniem naszem będzie krzyż z Chrystusem rozpiętym, a sztandar, co w zwycięstwo nas poprowadzi, łopotał będzie nad naszemi głowami pieśń chwały i znaki na nim będą lśnić złote:

„Światłość niećmy"!

Oto hasło działaczy Chrystusowych, hasło „Akcji Katolickiej".

Każdy katolik szczerze wierzący i pragnący zwycięstwa dobra nad złem, Chrystusa nad szatańskim światem stanie w szeregach „Akcji Katolickiej".

Niech nie braknie ani jednego Tercjarza, ani jednej Tercjarki w szeregach Chrystusowych działaczy. Stańmy wszyscy!

I zacznijmy już od dziś serce swe uszlachetniać, napełniać miłością Bożą i ludzkości całej, by później iść, z siebie czerpać światło i w duszach ludzkich niecić miłość dla wiecznego Dobra i Prawdy — dla Boga! *B. W.*

Józefa Januszówna.

Tyle mam dzisiaj roboty!

Obrazek z życia.

Rzecz dzieje się w mieście N., w którym wówczas nie było wodociągów, ani elektrycznego oświetlenia:

— Tyle mam dzisiaj roboty! — mówiła Anielka do Marysi, stojąc przy studni, gdzie miała szorować drewniane naczynia.

— Pewnie nie więcej odemnie — odpowiedziała zagadnięta, stawiając konewkę przed studnią i ujmując za drąg pompy.

— A cóż ja dopiero mam mówić! — dodała Józia, służąca do wszystkiego u kupca korzennego, mającego pięcioro dzieci i czterech uczniów sklepowych.

Przechodziła ona przez podwórze, dążąc do piwnicy po węgle, ale zatrzymała się, słysząc rozmawiające dziewczęta. I rozpoczęła się pogawędka. Marysia stała, trzymając w rękach drąg od pompy. Anielka ze szczotką w jednej a z szaflikiem w drugiej ręce, Józia z kluczem od piwnicy i z koszykiem na węgle.

Wszystkie zapomniały, że mają dużo do roboty, i że się im spieszy. Kto wie jak długo byłyby tak stały plotkując, gdyby nagle nie rozległo się wołanie z ganku pierwszego piętra:

— Marysiu! gdzież ty jesteś ta długo?

Marysia przypomniała sobie wtedy, że miała przynieść wody, poruszyła kilka razy drągiem pompy, chwyciła napełnioną konewkę i pobiegła na górę. Przerwała się na razie pogadanka, więc Józia poszła do piwnicy. Anielka, zastawszy samą, zaczęła pilnie szorować szaflik, ale zaledwie się z tem uporała, wróciła Józia z piwnicy; ponieważ kosz z węglem i drzewem był ciężki, odpoczęła, usiadłszy przy Anielce na obmurowaniu studni.

— Co ja mam jeszcze dzisiaj do roboty! — zaczęła tym razem narzekać Józia, i nuż wyliczać, co ma robić. Anielka nie została jej dłużną, a i Marysia, trzepiąca teraz dywany, wmieszała się do rozmowy.

Nagle przed kamienicą rozległ się głos katarynki.

Wszystkie trzy porzuciły: ta kosz napełniony węglem i drzewem, tamta szczotkę, owa trzepaczkę i wybiegły na ulicę. W bramie kamienicy stała dozorczyni, trzeba słuchając kataryngki, porozmawiać trochę. Zanim pogawędka się skończyła, nadszedł ulicą pogrzeb; nowy powód do zatrzymania się i wymienienia uwag nad rodziną zmarłego i uczestnikami pogrzebu.

Wróciły wreszcie wszystkie trzy na podwórze, skąd niebawem rozległ się głośny lament, narzekanie i bieganina. Cóż się stało? znikł koszyk z węglami i szczotka. Zaczęło się szukanie po wszystkich kątach, rozpytywanie u lokatorów parteru, czy nie widzieli, kto zabrał zaginione rzeczy. Dobiero po upływie przeszło półgodziny pokazało się, że chłopiec sklepowy, widząc jak dziewczęta, porzuciwszy wszystko, wybiegły za bramę, postanowił je trochę przestraszyć i zabrał z podwórza koszyk i szczotkę.

Odzyskawszy zgubę, dziewczęta zabrały się wreszcie do roboty, a w tem zegar począł bić godzinę.

— O dlaboga! toż to już piąta! a ja mam jeszcze tyle do roboty! — zawołała Anielka.

— Ej Anielko! — odezwała się Kasia z drugiego piętra — ciągle powtarzasz: tyle mam dzisiaj do roboty! zamiast robić, nie gadając. Marnujesz czas na wyrzekaniu, zamiast z czasu korzystać. Widzisz, ja już wszystko zrobiłam, co potrzeba: kuchnia czysta, niby salon, teraz mogę na odpoczynek zasiąść do szycia dla siebie.

Ej, ja nigdy nie nauczę się, spieszyć się tak, jak ty.

— Spróbuj korzystać z czasu, a zobaczysz jak to ko gładko pójdzie.

„Wzgardzicielki świata"

ODSŁONA VIII.

Scena przedstawia kaplicę w klasztorze św. Damiana.

Scena I.

Przy zasłoniętej kurtynie odzywa się klasztorny dzwonek. Za chwilę kurtyna się odsłania i równocześnie do kaplicy wchodzą: Święta Klara i wszystkie Siostry. Liczba Sióstr dowolna. Muszą się jednak między niemi znajdować: Bonna, Agnieszka, Amata, Hortulana i Beata. Wszystkie Siostry klękają, każda na oznaczonem miejscu.

Scena II.

Siostry klęczą zamodlone, za chwilę przychodzi św. O. Franciszek i klęka na przygotowanem miejscu. Zarzuciwszy powróz na szyję, odmawia na przemian ze Siostrami Psalm 50 „Miserere mei Deus". Po skończonym Psalmie, Siostry siadają na ziemi, a św. Ojciec Franciszek stojąc ma do nich następującą przemowę:

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.
Siostry drogie! Niedawno do klasztoru tego,
Chyba zwierz się zabłąkał przez dziurawe wrota,
Albo biedny podróżny, gdy prószyła słota.
Albo ptaki niebieskie gniazda tu lepiły,
Gdzie przed nocą i burzą wygodnie się kryły.
A dziś — co ja widzę? co? Czy mnie oko myli?
Oto Bogu się dziewic gromada tu chyli.
Lecz owieczkom swoboda nigdy nie jest dana,
Bo pasterz niemi rządzi, one go słuchają,
Iść za dobrym pasterzem, rozkosz w tem swą mają.
I nad wami Pan Jezus postawił pasterza,
Jest nim wasza Opatka, jej niech każda zwierzą

Swą wolę, i swe życie, niech ona tem rządzi,
Bo wtedy napewno żadna z was nie zbłądzi!
(Św. O. Franciszek wznosi oczy i ręce do góry i mówi jakby w zachwyceniu).
Dziękuję Tobie Ojcze, Panie nieba, ziemi,
Żeś te rzeczy tak wzniosłe zakrył przed mądrymi,
A maluczkim objawił. O dzięki Ci Boże,
Że wylewasz Swej łaski tak obfite morze,
Na te Służki pokorne, gardzące tym światem!
O, bądź im, dobry Panie, Ojcem, Zbawcą, Bratem!
I wszystkiem bądź im Jezu na ziemi i w niebie,
Niech swą rozkosz jedynie znajdują u Ciebie!
U Ciebie, Stworzycielu — Swego Oblubieńca,
Ty wpleć je kiedyś wszystkie do Swych dziewic wieńca!
Błogosław, Dobry Jezu, błogosław na wieki,
Córkom moim obecnym. One w świat daleki
Rozniosą płodne ziarno świętości i cnoty.
Z tej jutrzenki wschodzącej pójdzie promień złoty,
Daleko — tam daleko! za morza — za góry —
O widzę ja idące niezliczone córy —
Owiane tym promieniem — tem światłem jutrzenki—
Idą — idą — śladami Anielskiej Panienki!...
O widzę jak padają berła i korony,
I księżne i królewne opuszczają trony!...
Widzę w Polsce — daleko — jawi się dziewica —
Salomea urodna. Pan się nią zachwyca,
I wiedzie na ustronie, za nią dziewic chóry —
Zdążają tak odważnie na świętości góry!...
O i tamtym błogosław, Panie, Jezu Chryste!
O Siostry drogie! Służki tak wielkiego Pana.
I zacóżże wam łaska tak wielka jest dana.
Czemże wy dziś jesteście tu w Obliczu Boga?
Czem dla was ten klasztor, kapliczka uboga.
Jesteście najwybrańsze pośród kwiatów kwiecie.
Wasz klasztorek oazą w zepsutym dziś świecie.

O cenćie sobie bardzo wasze powołanie,
Wdzięcznością się odpłaćcie za Pańskie wezwanie.
A jak się drogie Siostry za to odwdzięczycie?
Oto wiodąc pokorne, umartwione życie.
Szukając stosunków nie z ludźmi i z światem,
Lecz z Jezusem Chrystusem, jak z najlepszym Bratem.
Dla Niego umiłujcie wzgardę, poniżenie,
Ubóstwo i złączone z niem wszelkie cierpienie.
Ubóstwo sobie cenćie ponad wszystko w świecie,
Jak Pan nasz Jezus Chrystus. O wy dobrze wiecie,
Jak bardzo umiłował Pan Jezus tę cnotę,
Z nią się rodził w stajence, z nią żegnał Golgotę.
Nietylko nic posiadać, lecz i pragnąc czego,
Nie wolno wam, wybrankom, Boga tak Wielkiego!
Żaden zbytek w klasztorze niech się nie pojawi!
Miłość Boża wszystkiego niechaj was pozbawi!
„Bóg mój i wszystko moje“ zawołajcie chórem,
Ubóstwem się otoczcie jak niezłomnym murem!
Wy także dziewicami macie być czystemi,
Więc wzlatywać wysoko od tej brudnej ziemi.
A wzlatywać na skrzydłach modlitwy, miłości,
Miłość czysta, potężna niech pośród was gości!
W górę! w górę Siostrzyczki! uczuciem, pragnieniem,
Gdzie was wróg nie dosięgnie swojem brudnem tchnie-
niem.
Tylko czystość ma prawo do lotów w przestworza,
Niechże tam was unosi wielka miłość Boża!
Jesteście najwybrańszą trzódką Chrysta Pana,
Daj im życie prowadzić pokorne i czyste!
I wszystkiem umiłować daj ubóstwo święte,
Niech ono wśród nich kwitnie na wieki nietknięte!
Amen.

Św. O. Franciszek klęka, Siostry tak samo, zasłona powoli spada.

Koniec.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
O. O. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA LISTOPAD

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. A. G.

1. Ś. **Wszystkich Świętych.** A. G.
2. C. **Dzień Zaduszny.** Odpust „Toties quoties" za dusze w czyśću.
3. P. Bł. Rajnera w I. Zak.
4. S. S. Karola Boromeusza b. w.
5. N. **22 po Zielonych Świątkach.**
6. P. S. Leonarda.
7. W. S. Florencjusza b.
8. S. Ś. Teodora.
9. C. Bazylika Najśw. Salwatora.
10. P. S. Andrzeja z Awelinu w.
11. S. S. Marcina b. w.
12. N. **23 po Z. Świąt.** Bł. Jana a Pace w III. Zak.
13. P. S. Stanisława Kostki, S. Dydaka w I. Zak. (Z. F.)
14. W. S. Józefata b. m.
15. Ś. S. Alberta Wielkiego b. w. d.
16. C. S. Agnieszki Asyskiej p. II Z.
17. P. Bł. Salomei p. II Zak., S. Grzegorza.
18. S. Bazyliki ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła.
19. N. **24 po Z. Świąt.** SS. Elżbiety wd. Patronki III. Zak. A. G. Z. F.
20. P. S. Feliksa Wal. w.
21. W. **Ofiar. Najśw. Marji Panny.** A. G.
22. Ś. Cecylji p. m.
23. C. S. Klemensa pap. m.
24. P. S. Jana od Krzyża w. d. k.
25. S. S. Katarzyny p. m. A. G.
26. N. **Ostat. po Z. Św.** S. Sylwestra op.
27. P. Bł. Mikołaja, Bł. Rajmunda.
28. W. S. Jakóba z Peceno w I Zak. (Z. F.)
29. Ś. **WW. ŚŚ. Z. Serafickiego** (Z. F.)
30. C. S. Andrzeja Ap.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.